

6. NIEDZIELA ZWYKŁA – 13 II 2000

Boże zamiary wobec człowieka

1. Bezradność człowieka wobec trądu

Gdy słyszymy słowo trąd, możemy sobie wyobrazić, jak za czasów Chrystusa reagovali na nie ludzie. Chyba trochę podobnie jak my, gdy spotkamy dziś kogoś chorego na AIDS. Chociaż medycyna tak wiele już zrobiła, by pomóc chorym ludziom, wielu panicznie się boi kontaktu z takimi ludźmi i demonizuje tę chorobę. Nie zna się na niej, nie rozumie człowieka na nią chorego i ma tylko jedno pragnienie, aby chory się do niego nie zbliżał. Niech inni pomogą choremu, jeśli chcą. On sam bywa przerażony, bo czuje się wobec niej bezradny. Po prostu nie wie, co mógłby zrobić.

Nie wszyscy jednak wobec trądu czy innych podobnych chorób reagują tak samo. Oprócz tych uciekających od wszelkich kontaktów, byli też tacy, którzy chcieli nieść chorym pomoc. Tak jak o. Jan Beyzym SJ, apostoł trędowatych, opiekujący się nimi na Madagaskarze. Równo sto lat temu, w roku 1899 zdecydował się na pracę w bardzo trudnych

warunkach w leprozorium w Ambahiwuraka koło Tananariwy, a trzy lata później w kraninie Betsileo w Ambatuwuri, gdzie wybudował szpital dla dwustu trędowatych za ofiary zebrane w Polsce. Chciał także duszpasterzować wśród зараżonych trędem katorżników na Sachalinie, aby im nieść duchową pociechę. Swoją pomoc trędowatym przypłacił własnym zdrowiem. Zarażony trędem zmarł w 1912 roku.

Także dziś, gdy medycyna potrafi sobie poradzić z trędem, są jeszcze chorzy na trąd, którzy wymagają pomocy. Widziała to matka Teresa, pochylająca się nad trędowatymi z ulic Kalkuty. Dobrze ją wszyscy pamiętamy. Oni zrozumieli, że od wszelkich lekarstw ważniejsza jest obecność drugiego człowieka, który potrafi okazać innym nieco serca. Wiedzieli, że nawet jeśli nie znajdą dla chorych lekarstwa, to ważniejsze jest, by żaden z nich nie musiał się skarżyć Chrystusowi: „Panie, nie mam człowieka” Taką miłością kierowali się o. Beyzym i matka Teresa w postudze drugiemu człowiekowi, ucząc się tej postawy od Chrystusa.

2. Chcę, bądź oczyszczony

Także Jezus spotykał ludzi dotkniętych trędem i szukających ratunku. Nie wiadomo, co było dla nich źródłem większego cierpienia: choroba czy jej społeczne konsekwencje. Ponieważ nie znano skutecznego lekarstwa, izolowano chorych. Mieszkali oni w odosobnieniu, poza obozem. A więc mieli zerwane więzi rodzinne, przyjacielskie, służbowe. Aby przestrzec innych przed możliwością kontaktu i przeniesienia na nich choroby musieli robić hałas i wołać „nieczysty, nieczysty” Z tą chorobą wiązało się więc wiele cierpień fizycznych, gdy chorzy tracili czucie w rękach i nogach, gdy odpadały im kawałki ich ciała, ale też wiele cierpień psychicznych, związanych z brakiem normalnych kontaktów społecznych, których każdy z nas potrzebuje.

To właśnie taki człowiek dotknięty trędem, samotnością i poczuciem, że nie jest już nikomu potrzebny, przyszedł do Jezusa. Czytamy o tym w dzisiejszej Ewangelii. A przyszedł – jak zauważa Ewangelista – z wielką wiarą: „Panie, wierzę, że jeśli tylko zechcesz, możesz mnie oczyścić”. Była to wiara w nadprzyrodzoną moc Jezusa, ale także wiara w Jego dobre serce dla ludzi. Taka wiara góry przenosi. Ona była jednym z warunków, tego, co się miało niebawem stać. Drugim warunkiem była dobra wola Jezusa, Jego chęć by uzdrowić chorego. Tu nie zabrakło żadnego z tych warunków. Ta scena opisana w dzisiejszej Ewangelii ma na celu ukazanie nam, jakie zamiary ma wobec człowieka Jezus. Ewangelista opisuje to tak: „Zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: Chcę, bądź oczyszczony. Natychmiast trąd go opuścił i został oczyszczony”

Jezus nie zwlekał z wypowiedzeniem tego najważniejszego dla trędowatego i dla nas słowa: „Chcę”. A szczerść i moc tego Jezusowego „chcę” widać było po skutkach: chory odszedł oczyszczony. W tym słowie wyraża się cała postawa Boga wobec człowieka, Jego zamiary wobec nas. Bóg chce naszego dobra. Pamięta o nas i nas rozumie; bardziej niż my sami potrafimy siebie zrozumieć. To dlatego zesłał nam swego Syna, aby nas o tym przekonał. To On wziął nasze grzechy i wszelkie problemy na siebie. I dziś nie zwleka, aby nam czynić dobro. Aby obdarzyć nas swymi łaskami.

3. Wiara podstawą uzdrowienia

Dlaczego Jezus uzdrowił tego człowieka? Dla jego wielkiej wiary? Chyba tak. Ale nie tylko dla niej. Uzdrowił go także dlatego, by na nim okazała się większa chwała Boża. By ci, którzy ten znak widzieli, mogli zrozumieć, że u Boga wszystko jest możliwe. Patrząc na tę scenę nie sposób wątpić w Boże miłosierdzie.

Z dzisiejszej sceny możemy też nauczyć się postawy godnej chrześcijanina: pokornej, ale mocnej wiary. Takiej, jak miał trędowaty, który doznał uzdrowienia. On szukał kontaktu z Jezusem. Już wcześniej, zanim Go zobaczył, uwierzył w Jego moc. I w Jego dobrą wobec siebie wolę. Ale nie był nachalny. Chociaż choroba mocno mu dokuczała, potrafił cierpliwie poczekać, aż Jezus skończy nauczanie zgromadzonych rzesz stęsknionych do prawdy słuchaczy, i dopiero wówczas, gdy schodząc z góry zbliżył się do niego, upadł na kolana z gorącą prośbą: „Panie, jeśli chcesz...” W tym „jeśli chcesz” pobrzmiwa wezwanie z modlitwy „Ojcze nasz”: „bądź wola Twoja...” A przecież on nie znał jeszcze tej modlitwy. Wiedział jednak, że jeśli ktoś zwraca się do Boga z jakąś prośbą, to równocześnie winien być gotów przyjąć każde rozwiązanie, jaki ześle Bóg. Przyjąć i uwierzyć, że w tym właśnie jest jego dobro, którym obdarza nas Pan. I wiedząc to wszystko podobnie zachował się wobec Jezusa, o którym był głęboko przekonany, że od Boga pochodzi. A doznane oczyszczenie z trądu, jeszcze go w tej wierze utwierdziło.

My też często zwracamy się do Boga z prośbą o pomoc. Czy jednak formułując nasze modlitwy błagalne, prosząc o różne rzeczy potrzebne nam do życia, dodajemy zawsze: „Proszę Cię o to, jeżeli to jest zgodne z Twoją wolą, Boże. Bądź wola Twoja. Ty Panie wiesz, co będzie dla mnie prawdziwym dobrem. I wiem, że dla mnie tego dobra pragniesz. A więc przyjmuję każdą Twą decyzję, Panie. Bądź uwielbiony” Tylko gdy modlimy się o nasz rozwój duchowy, zbawienie naszej duszy, nie musimy dodawać tego zastrzeżenia, bo wiemy, że to na pewno jest z Bożą wolą zgodne.

Często opisana przez Ewangelistę scena kojarzy się nam także z sakramentem pokuty. Skalani naszymi grzechami – a czyż grzech nie jest takim rodzajem duchowego trądu? – klękamy przed Bogiem i działającym w Jego imieniu kapłanem z pokorną prośbą: „Panie wiem, że moje grzechy są jak szkarłat, ale wierzę, że jeśli chcesz, możesz je jak śnieg wybielić. Żałuję za nie Panie, odpuść mi...” A wtedy usłyszymy: „Chcę. Twoje grzechy są odpuszczone. Idź w pokój. A więcej już nie grzesz”. Bo Bóg chce naszego dobra. Tylko niech znajdzie naszą wiarę!

ks. Andrzej Jagiello